
jak Austria, „centralizacja tylko do osłabienia wszystkich części składowych, do zniechęcenia wszystkich i do zaguby państwa przyczynić się może i musi koniecznie.”

Korona, na której przedewszystkiem ciąży obowiązek utrzymania całości państwa, powinna raz wybrać stanowczo pomiędzy dwoma systemami, z których jeden tylko jej wrogom może być na rękę. W Austrii jedno i ograniczenie powstać mogą właśnie tylko i jedynie z szerokiego zastosowania systemu federalnego, bo to jedynie szczęśliwym i wolnym u siebie ludom monarchii wykaże jasno i niezbicie pierwszorzędny dla nich interes utrzymania całości i jednności państwa. Dziś każdy prawie kraj koronny politykuje na własną rękę, bo każdemu chodzić musi przedewszystkiem o zabezpieczenie sobie znośnych warunków bytu na wewnątrz.

Austria, gdyby się chciała przekształcić szczerze na państwo sfederowane, przerodziłaby się od razu, odrodziła, odmłodziła i stanęłaby niewątpliwie zaraz na czele mocarstw postępowych, bo by połączyła w sobie wolność i autonomię składowych części z jednnością a potęgą całości.

Sfery rządowa we Wiedniu i Peszcie zbyt ulegają powszechnemu w monarchiach, lecz sztucznemu tylko wpływowi ducha i tendencji stolicy. W ciągłym zetknięciu z objawami społecznego życia, tracą prawdziwe pojęcie o tem czem są i czego potrzebują prowincje. Złudzenie to bywa, jak nieraz widziano w historii, bardzo niebezpiecznym, bo w chwili stanowej, stolica i rząd się sporządzają, iż budowały na piasku, a raczej wcale bez podstawy. Więcej autonomii prowincjom i z tego więc jeszcze względu nawet do bezpieczeństwa rządu przyczynić się może: postępując w duchu składowych żywiołów, będąc ich istotnym wyrazem, rząd mógłby zawsze być pewnym całkowitego ze strony wszystkich poparcia.

Niech nie oponują przeciw temu centralistom, że są prowincje „jeszcze do samorządu niedojrzałe, w których brak uzdolnionych ludzi. Nikt się chodząc nie nauczył, kto nie począł od powstania na nogi, żaden pływak nie pokonał od razu wszystkich trudności swego ćwiczenia i oporu płynnego żywiołu. Pod tym względem i same prowincje, nieraz łatwo się mylą i zbyt trwają własnej nieudolności. — Kto lat wiele marniał w ciemnościach więzienia nie może od razu z dziennym światłem się oswoić — perjod

Wiecej oryginalnym i samodzielnym z młodych naszych pozytywistów chce przynajmniej być pan Julian Ochowicz, autor rozprawy „Jak należy badać duszę, czyli o metodę badań psychologicznych.” Praca ta była pierwszym jego wystąpieniem. Roku następnego 1870 wydał drugie, jak rozprawy swe sam nazwał psychologiczne pytanie XIX. wieku p. t. „Miłość, zbrodnia, wiara i moralność.” Roku 1871 trzecie „O wolności woli”, a teraz w *Niwie* ukończył czwartą rozprawę pod tytułem: „Duch i mózg.”

Kto odczyta porządkiem wszystkie te cztery rozprawy, dostrzeże niemiętne różnice pomiędzy pierwszą a czwartą. Sztańdar pozytywny ciągnął widocznie p. Ochowicza ku sobie, i nie był mu obojętny i bez powabu, bo zbliżając się stopniowo do niego, pochwylił go dziś otwarcie, został pozytywistą, i w myśl ich usiłowań i pragnień zaczął dowodzić, że: „gdzie niema mózgu, tam niema i ducha.”

Rozprawa „Duch i mózg”, powiada p. Ochowicz, ma na celu wykazanie tej prawdy, że „podobnie jak możemy oznaczyć i matematycznie obliczyć przestrzeń, na której działa siła magnetyczna w magnesie, siła muskularna w muskułach, siła nerwowa w nerwach, tak możemy oznaczyć i oenić siłę duchową w mózgu.”

Pan Ochowicz aby dowieść założenia tego, zdaje się, że rozczytywał się w pismach dziełach, uprawiających ten kierunek, a nawet sam mierzył mózgi i czaszki, przywołując na pomoc przeróżne powagi, nie widąc atoli, aby studium to fizjologiczno-psychologiczne dowodziło jego znajomości fizjologii pomimo całej pewności, z jaką się ciągle wyraża o sprawach fizjologicznych.

W rozprawie p. Ochowicza widać to, co się spostrzegać daje w wielu dziś pracach literatów-pozytywistów, co to poczuwają teraz dopiero potrzebę znajomości nauk przyrodniczych, fizjologicznych i antropologicznych, zaczynają do nich niekiedy zaglądać (najczęściej — do popularnych podręczników), ale zaglądać po literacku, z lekką, biorąc z nich wszystko w dobrej wierze, za podstawę i dowody do rozwiązywania psychologicznych pytań XIX. wieku.

Czytanie literatury i historii dla nauczania się ich wystarcza, ale nie wystarcza bynajmniej samo czytanie dzieł dla obznajomienia się z fizjologią i naukami przyrodniczymi, te bowiem nauki wymagają koniecznie noża, drobnowidzu, wagi i turki probierczej (eprawetki). Trzeba słowem pracować samodzielnie nad niemi, i uczyć się ich doświadczalnie, praktycznie, aby samemu mózgu poznać, jak daleko z niemi zejść można i dotrzeć aż do granicy ich rzeczywistej możności w

oswojenia trzeba wszakże przebyć koniecznie.

Jeszcze raz zwracamy uwagę prawdziwych przyjaciół korony na niebezpieczeństwa, na które ją narażają szal i zaślepienie centralistów. — Większa wolność udzielona ludom i tę trochę autonomii, jakiej im udzielono w latach 1859 i 1866, wyrwały Austrię z toni finansowej zaguby, raz jeszcze grożącego jej bankructwa.

Centralizm na nowo, jeśli mu dalej buszować będzie wolno, wprowadzi państwo w straszne kłopoty pieniężne. Bo centralizm wywołuje despotyzm, a despotyzm zawsze ze złym zarządem finansowym nie rozłączy. Z tego więc także punktu, skazówka wyraźna i uwzględnienia się domagająca.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków d. 3. lipca.

(N) Pomimo odbytego wczoraj zgromadzenia znacznej liczby wyborców na Kleparzu, na którym bardzo narzekano na niesolidarność, niezgodę i obojętność chrześcijańskich wyborców, nie przyszło do siłownego głosowania w dzisiejszych wyborach drugiego koła, i głosy chrześcijańskie rozstrzelili się zupełnie, w drugim oddziale szczególnie, tak samo jak w poniedziałek, przeszli zaś tylko ci kandydaci, którzy mieli poparcie 107 solidarnie głosujących żydów. W oddziale I. utrzymała się jako tako lista komitetu ratuszowego. Wybrani zostali: Bochenek Mieczysław, Florian Leiter, dr. Wacław Wyrobek, Aleksandrowicz, Milewski i dr. Szlachetowski, wiceprezydent miasta.

O godzinie 7. skrutynium drugiego oddziału nie było jeszcze ukończone. Najwięcej głosów mieli pp. Antoni Łuszkiewicz, przedsiębiorca kanałów miejskich, Feivel Hochstima, Lebel Landau, Antoni Chmurski, dr. Ludwik Gumplowicz; ci zatem prawdopodobnie zostaną wybrani, niezgodzie więc i rozstrojeniu zawdzięczając będziemy w Radzie pp. Hochstima i Landau, o których kandydaturze nikt nie myślał, i p. Łuszkiewicza, który potrafił myśleć o swojej.

Dla uniknięcia rozstrzelania głosów w kole inteligencji, mającem głosować pojutrze zwołanem jest na jutro po południu do ratusza zgromadzenie wyborców, należących do tego koła.

W środkach agitacyjnych nie przebiegano. Jeden z wyborców, p. Miarka, przyszedł na salę uzbrojony w pióro i kałamarz, i wyborcom, którzy nie wiedzieli o co chodzi, a takich między właścicielami domów znajduje się dosyć — odbierał listy, wykresłał inne nazwiska, a wpisywał p. Łuszkiewicza. O innych sztuczkach podobnego rodzaju zamilczam.

dochodzeniu i tłumaczeniu zjawisk przyrody, to bowiem jedynie ostrzedz może niejednego człowieka dobrej wiary od ułud półmedrów, sprowadzających całą duchowość człowieka do mózgu i nerwów, jakoteż od szumnych zapewnien wymownych literatów, że chemia i fizyka tłumaczą już dziś zupełnie cudowność chrześcijaństwa i świat nadprzyrodzony. Niejednemu, co przeczyta kilka podręczników z fizjologii i innych nauk przyrodniczych, zdaje się, że już ma prawo w imię „checi rozszerzania zdrowych, naukowych pojęć” buduje religie, moralność, wiarę, tradycję i wszelką duchowość, słowem wszystko, co przechodzi ich rozum i upodobanie.

Żeby przynajmniej teorie ich i rozumowania wytrzymały naukową ścisłość, byłby choć motylego żywota, mniej byśmy się dziwił ich pewności i dumie rozdawców prawdy, ale gdzie tam, szczerzy i poważny umysł odrzuca poznaje ich fałszywą monetę.

Ważny ku objaśnieniu dwa przykłady. Powiadają np., że mózg jest narzędziem. Dobrze! ale czym? Narzędziem przecież ktoś musi władać, ktoś się posługiwać, a ten co włada, i to czem włada, niemożesz przeczyć być tem samem w żaden sposób ani co do jakości ani co do ilości, wyrażając się terminem filozoficznym. Któż więc ten co włada narzędziem? Duch, odpowiadają pozytywiści, ale nie ten duch po chrześcijańsku pojęty, niematerialny i nieśmiertelny, ale duch ich pomysłowy, materialny, nieważki, wynik fizjologicznych, materialnych czynności mózgu.

To więc wedle nich władza narzędziem, co jest wynikiem materialnym jego czynności! I to jest logika pozytywizmu, który jako nauka w znaczeniu ścisłym wedle zapewnienia p. Ochowicza, wciąga do księgi mądrości to tylko, co jest pewnem. *) Zaprawę, sama mowa ludzka, którą się pozytywiści posługują, wydaje ich kłamstwo i o błąd, gdy mówią o mózgu jako narzędziu a niematerialnego nie znają ducha.

Drugi przykład. Powiadają pozytywiści a z nimi i pan Ochowicz słowami pana Levitoux, że siła martwa, siła żywa i siła ducha to tylko stadje rozwoju jednej powszechnej przyczyny zjawisk. To jest, że siła przyciągania ciepła muskularno umysłowa i duchowa, to tylko jedna siła różnie rozwinięta i różnie się objawiająca.

Jest to ta sama logika i co powyżej, a mianowicie, że ponieważ przyczyna wszystkich tych sił jest Bóg jako stwórca wszystkiego, wynika wedle nich ztąd wniosek, że przyciąganie, elektryczność i duch to jedna siła, że ponieważ ducha ludzkiego nikt zważyć, poczuć ani zobaczyć nie może, podobnie jak ciepła, elektryczności lub magnetyzmu, przeto ducha ludzkiego należy do tego samego

Kraków d. 4. lipca.

(N) W dniu wczorajszym zakończył życie profesor uniwersytetu jagiellońskiego Henryk Suchecki, zasłużony gramatyk i filolog. Przeżył lat 61, pogrzeb odbędzie się jutro. Dziś popołudniu odbyło się zgromadzenie wyborców I. koła, w celu porozumienia się nad jutrzejszymi wyborami, zwołany przez komitet przedwyborczy ratuszowy. Przewodniczył p. Muczkowski.

Po zagajeniu dr. Maksymilian Zatorski oświadcza, iż będąc postawionym na kilku listach kandydatem, czuje się w obowiązku oznajmić, że w razie wyboru godność radcy przyjąby nie mógł.

Posel dr. Rydzowski popiera kandydaturę pp. Juwenalisa Boczkowskiego i dr. Miłkowskiego.

Dr. Cyfrowicz zestawia cztery kursujące listy kandydatów, a mianowicie: listę komitetu ratuszowego, listę komitetu ze strzelnic, listę nauczycieli, i listę urzędników magistratu i poczty, i wykazuje, że na wszystkich czterech listach znajdują się: dr. Dietl, dr. Jakubowski, na dwóch listach. Biesiadecki, Chrzanowski, Zatorski, ks. Górnicki na dwóch listach. Jawornicki, Markiewicz, Hozowski, dr. Zybkiewicz, hr. Mieroszewski, Gwiazdomorski, Baumgarten i Rozwadowski, i wnoszą, żeby z tych kandydatów wybrać 11 i głosować na nich solidarnie.

Pan Burczyk interpeluje, jakim prawem p. Eminowicz popiera pomiędzy wyborcami jedną z list kandydatów. Prezylujący oświadcza, że każdemu wyborcy służy do tego prawo, i słusznie nie dopuszcza dyskusji nad kwestją, która mogła być niezrozumiałą jedynie dla p. Burczyka, nie pojmującego, jak się zdaje, że urzędnicy gminy jako wyborcy mają równe wszystkim prawo.

Ks. Bukowski wychodząc z tradycji, że nigdy przy wyborach nie pomijano proboszczów, popiera kandydaturę ks. Serwatowskiego.

Odpowiednie do wniosku dr. Cyfrowicza postanowiono wybrać kandydatów lecz z pomiędzy wszystkich 22 znajdujących się chociażby tylko na jednej z czterech list.

Po dziesięciominutowym zawieszeniu posiedzenia, na wniosek dr. Cyfrowicza uchwalono jednomyślnie, aby za listą wyjść mającą z dzisiejszego wyboru, głosowano solidarnie.

Postaram się o cyfry skrutacyjne jutrzszego głosowania koła I, w nich bowiem najlepiej się okaże, czy inteligencja krakowska dotrzyma tak jak żydzi uchwały, którą się zowiązła.

Zgromadzenie było jeszcze liczniejsze niż odbyte w zeszłą środę zebranie tego samego koła.

Głosujących było przeszło 180, gdy w poprzednim głosowaniu (w zeszłą środę) brało udział tylko 124. Ponieważ ogólna liczba wyborców koła pierwszego wynosi 932, w wyborach zaś zazwyczaj tylko połowa udział bierze, stu osmdziesięciu solidarnie głosujących, z dodaniem tych, którzy przynajmniej listę chociaż nie byli na zgromadzeniu, winna przeważać wszelką opozycję.

Skrutatorowie podzieleni na 5 kół ukończyli swoją pracę bardzo szybko.

działu sił nieważkich co ciepła i elektryczność. Ztąd wynika dla pana Ochowicza pewnik i teoria, że jak ciepła nikt nie czuł niezależnie od ciała ciepłego, jak elektryczności nikt nie widział w odosobnieniu od ciała naelektryzowanego, tak też i siły psychiczne nie obserwowano nigdy tam, gdzie nie było mózgu. „Duch ma siedlisko tylko w mózgu, i bez niego objawić się nie może, gdzie niema mózgu, tam niema i ducha.” *)

Żeby zaś czytelnik nie wątpił co p. Ochowicz tym razem nazywa duchem zacytujemy tu słowa jego: „że objawy i właściwości, wyobrażenia, uczucia, wole, sumienie, fantazje, rozum i samowiedze, łączymy jedną zasadą bytu, dając jej nazwę ducha.”

W mózgu więc i zapomocą mózgu powiada p. O. możemy nierzyć: rozum, sumienie i moralność człowieka. Wie już nawet szanowny autor fizjologiczno-psychologicznego swego studjum: „Duch i mózg” do której części mózgu trzeba się w tych poszukiwaniach rozumu i uczuciowości człowieka dobrać, bo to pewnem jest pisać, że wszystkie bez wyjątku sprawy myśli, pamięci, wyobraźni i rozumu, wszelkie wyższe moralne uczucia, wszelkie stany najwyższej samowiedzy, przejawiają się w tkance szarej mózgu.” *)

Niewiemy naprawdę co tu więcej podziwiać, naiwność i mniemanie autora o rozsądku czytelników, czy jego śmiałość z jaką wygłasza prawdy swe dla „tłumu”?

Cóż bowiem z tego, że ducha podobnie jak ciepła nikt widzieć nie może, ale ciepłik i elektryczność daje się chwycić i gromadzić, przenosić i nierzyc i używać dowolnie: niechże mi więc przecież pan Ochowicz wraz ze swymi nowymi przeciwnikami dokaże tej sztuki, aby siła ducha z jednego mózgu, przeniosła na drugi, żeby siłę jego zmierzyl tak jak ilość ciepła ciepłomierzem a obecność jego wykazał tak jak się wykrywa elektryczność elektroskopem, a wtedy przynajmniej mu słusność zupełną. Niechaj urządzi multiplikatory duchowe dla mierzenia siły i natężenia ducha tak, jak multiplikatory elektryczne mierzą moc prądów elektrycznych, w takim razie zmusi nas do milczenia; niech na koniec potrafi, choć zamknąć i ograniczyć, lub osłonić się tak od ducha, jak potrafimy się ciętami nieprzeróżnymi odgradzać od światła, a ziemi przewodnikami, od elektryczności i ciepła, a wtedy przekona nas, że duch rzeczywiście należy do tej samej kategorii sił nieważkich, co ciepłik i elektryczność, inaczej będzie to tylko, beznymna gadanina. (Dok. nast.)

*) *Niwa*, w art. Duch i mózg.

*) „*Niwa*” nr. 10. „Duch i mózg.”

Warszawa d. 20. czerwca.

Od kilkunastu dni na ulicach stolicy naszej uwija się pełno postaci o ogorzałem licu, sumiastych wosach i zamazanych ruchach — postaci, które warszawianie miłanem hreczkosiejów lub „szlagonów” darzą. Jest to epoka z upragnieniem oczekiwana przez właścicieli hoteli i kupców — epoka jarmarku wełnianego. Tegoroczny jarmark nie należy do zbyt ożywionych; wprawdzie wełna osiągnęła pewną podwyżkę w cenie, dowieziono jej jednak niewiele, posprzedawano bowiem po większej części w domu przed paroma miesiącami.

Chwilę obecną zjazdu wełniarzy wyzyskuje corocznie w celach filantropijnych nasze Towarzystwo dobroczynności, urządzając zabawę loteryjną w ogrodzie saskim. I w r. b. na zeszłą sobotę zapowiedziano zabawę tego rodzaju i przygotowano wszystko, co było do niej potrzebne, niepomaga jednak od tygodnia bez przerwy trwająca stanęła na przeszkodzie tej loterii. Podobnie nie przyszło do skutku zapowiedziany na niedzielę wielki koncert Bilsego w ogrodzie saskim na korzyść rodziny pozostałej po Moniuszce. Ma się odbyć w przyszłą niedzielę, jeżeli aura pozwoli i można liczyć, że przyniesie świetne rezultaty ogół bowiem na każdym kroku stara się wyrazić zgastemu mistrzowi cześć a rodzinie jego pomoc. Ten zapal ogółu poczęło już niesłachetnie wyszukiwać: pod hasło pomocy dla dzieci Moniuszki większość się poczęła brudna reklama i ohydne oszustwo. Są to jednak rzeczy tak niedostępnym przy najświetniejszych nawet sprawach, że uniknąć ich trudno. Obecnie namiestnik zezwolił już na ogólne składki, na rzecz Moniuszków po Królestwie, które, można mieć nadzieję, zapewnią przyszłość wdowie i dziecinie niedołężanego pieśniarza. Wszelkie ofiary na ten cel nadsyłane być winny do dyrekcji teatrów warszawskich. Mowę którą miał mieć nad grobem Moniuszki J. M. Kamiński, młody literat tutejszy, a której wypowiedzieć mu niedozwolili cenzura, wydrukował obecnie z małą podobno zmianą *O. piekun Domowy*. Warto, abyście ją odczytali.

Opiekun Domowy o którymśmy wspomnieli ma obecnie przykre przejście z cenzurą. Przez pomyłkę drukarni wciśnięta się do jednego z numerów tego pisma jakaś wiadomość bez ocenowania. Spostreżono ją i wytoczono proces redakcji i drukarni. W ogóle cenzura teraz znów pokazywać zaczyna ostre swe pazury. Był niedawno czas, w którym pofolgowano nieco, jakby dla przekonania się, jak też prasa warszawska skorzysta z tego cienia swobody; obecnie znów wrócono do poprzedniego trybu bezwzględnej przesładowania. Dopóki się dotyka umyślnych stron naszego życia, wytyka jego wady, niedostatków, cenzura jest pobłażliwsza, lecz skoro przyjdzie do podniesienia strony dodatniej, jest nieubłagana. To wam poniekąd niech posłuży za komentarz, dla czego niektóre z pism tutejszych (np. *Niwa*, *Przegląd Tygodniowy*, *Opiekun Domowy*), usiłując podnieść kwestję społeczną dotykając najczęściej ran i wad naszych a pomijając muszę czynnik zdrowie i chlubę narodowi przynoszące. W piśmiennictwie tutejszem wyrabia się już pewnego rodzaju odrębny słownik na oznaczenie pojęcia „ojczyzny, kraju, swobody” itd. Jeżeli wyrażenie, zawierające w sobie jedno z tych pojęć nie zostanie oomówione, odległemi i nieraz trudnemi do zrozumienia określeniami, można być pewnym, że je cenzor wyrzuci, choćby to miało znaczyć tok i sens całej pracy. Częstokroć też cenzura jest tyle dowiepna, że nie ogranicza się na negatywnej działalności wykreślenia, ale poczuwa w sobie też poślistwo do tworzenia. Jakoż robi częstokroć do prac autorów dopiski i podsuwa myśli, o jakich im się nie śniło. Widzieliśmy n. p. rękopism jednej z odbyć się mających niedawno prelekcji. Autor użył tam w paru miejscach wyrazu „wolność”, cenzor uważając termin ten za niebezpieczny, podopisywał doń przymiotnik „ekonomiczną”, skutkiem czego w jednym miejscu wypadło: „wolność ekonomiczna w sferze myślenia.”

Dwa szerokie wydawnictwa z jednakowym pozytywistycznym kierunkiem zostały jednocześnie zapowiedziane. Oba zawierają mają przekłady prac Milla, Spencera, Baina i innych. Jedno z tych wydawnictw (nakładem *Przeg. Tygod.*) ma być niestetychane u nas taniociś obiecano nam bowiem 50 tomów za 5 rubli!

W jednym z ostatnich listów znanym przykładem zażartej polemiki, jaką prowadzą niektóre z pism tutejszych. Dziś znów nie mogę pominąć walki, jaką stoczyła *Niwa* z Adolfem Janaszem, obywateltem tutejszym. P. Janasz przeszedłszy z judaizmu na protestantyzm, przedzierzgnął się wraz ze zmianą wyznania, na zapalczywego apostoła nowej swej wiary a z nią i germanizmu. Cały oddał się nawracaniu żydów, założył dla nich ochronę i szkołę z wszelkimi cechami niemieczyny. Taki prozelityzm nie obchodzi się naturalnie bez objawów gwałtownego niekiedy nawracania i jedno właśnie z gwałtownych zajęć, wywołane apostołstwem Janasza, pobudziło *Niwę* do opisania faktu i ocenienia w dobitnych słowach szkodliwej dla kraju działalności protestanckiego misjonarza: Janasz wystosował na te zarzuty odpowiedź, ponieważ jednak napisana była w tonie denuncjacji i żadne pismo jej nie pomiesciło, zmuszony był przeto wydrukować ją w formie inseratu w *Kurjerze Codziennym*. Redakcja *Niwy* słowami pogardy odpowiedziała na jego nikczemne zarzuty, okrywając ją maską patriotyzmu i powtórnie faktami mu dowiodła, że jest zacietym pionierem germanizmu. Opinia publiczna bardzo sympatycznie przyjęła wystąpienie *Niwy*, Janasz bowiem już oddawna napiętnowany jest cechą odstepstwa, a w r. 1863 ukrywał się z obawy odpowiedzialności przed władzami narodowymi.

Teatrzyki ogródkowe od 13. m. rozpoczęły już swe przedstawienia, nie dopisuje im jednak pogoda. Na scenie stałej panuje cisza, lato bowiem ostrzeża publiczność o teatru, prztem wszystkie nasze znakomitości

dramatyczne wyjechały. Teatr letni w ogrodzie saskim nie rozpoczął jeszcze przedstawień.

Plaki wędrownie nasze rozpoczynają już coroczna swą wycieczkę do wód zagranicznych. Coraz więcej wyrabiają sobie u nas uznania wasze galicyjskie wody: lekarze też nasi najczęściej je zalecają pacjentom swoim. W r. b. rząd robi wielkie trudnienia księdom pragnącym wyjechać dla poprawienia zdrowia. Paszporty wydaje im obecnie ministerjum w Petersburgu i ci co jeszcze w marcu podali prośby, nie mają dotychczas rezultatu. Ta ostrożność względem księzy nastąpiła podobno w skutek znalezienia u ks. Kozmiana w Poznaniu jakichś papierów, mających dowodzić stosunków tajemnych naszego duchowieństwa z Rzymem.

Kronika.

Kurjerek lwowski.

Z arcybiskupa przy lwowskim sądzie krajowym zbiegł przedwczoraj w południe Michał Dobrowolski, skazany na sześć miesięcy i Jan Kuniszewski, skazany na jeden rok ciężkiego więzienia.

Wczoraj nocy podczas nlewnego deszczu, włamali się dotąd niewiadomi sprawcy do cerkwi w Rzesnej Ruskiej podo Lwowem, i zabrali z sobą złotą monstrancję, złoty kielich i krzyż, korałe z łożarza i inne pomniejsze kosztowności w łącznej wartości przeszło 400 złr. w. a.

Dochód czysty z przedstawienia teatralnego na rzecz „Opieki narodowej” wynosi 380 zł. 71 c.

Komitet zarządzający Towarzystwa czuje się w obowiązku serdecznie podziękować paniom Modrzejewskiej i Jakowickiej za łaskawy udział w przedstawieniu, wszystkim artystom i artystkom, oraz p. Stanisławowi Dobrzańskiemu za ofiarowanie napisanej przez siebie sztuki, pierwszy raz granej na dochód „Opieki Narodowej” nakoniec szanownej publiczności, która zebrała się licznie, przyczyniła się do powiększenia funduszu Towarzystwa.

Walerjan Podlewski, prezes *Moszczan*ski, członek kom. zarządzającego.

Waleń zgromadzenie oddziałowa Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w niedzielę dnia 7. lipca b. r. w wielkiej sali ratuszowej o godz. 10. przed południem.

Porządek dzienne: Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania z czynności Zarządu. 2) Wybór Zarządu oddziałowego. 3) Odczyt p. inspektora Sobieskiego. 4) Wiersze p. G. Piramowicza. 5) Wniosek Zarządu o rozdzieleniu oddziału lwowskiego na dwie sekcje. 6) Bilans roczny funduszu. 7) Wnioski członków.

Z Zarządu oddziałowego Tow. ped. Lwów, 4. lipca 1872.

† P. Henryk Suchecki, lingwista polski i słowiański, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego zmarł d. 3. b. m. w Krakowie licząc lat 61. Zmarły byłod roku 1857 do 1865 profesorem języka i literatury polskiej na uniwersytecie w Pradze i członkiem wielu towarzystw naukowych za granicą.

— Mianowania. Namiestnik mianował adjunkta powiatowego Emila Glenickiego konceptystą Namiestnictwa, zaś adjunktów konceptowych Marjana Maksymowicza i Seweryna Skrzyńskiego komisarzami powiatowymi.

— Proces o zabójstwo i kradzież. (C. d.)

Na drugi dzień zrana, 4. listopada, kilku bliższych sąsiadów, zdziwionych jakoś niezwykłą fizjonomią domku woznego, zaledwie przestąpili próg jego, gdy nagle przerażeni cpojędę się cofnęli. Jak błyskawica obiegła wieść miasteczko o strasznym nieszczęściu, kupka ludzi koło domku w moment się zwiększyła, dano znać do policji, i gdy nadleciał tamżeżon rewizor policyjny, pan Lubin Przedzrymiski, oto co zastano: kufer Borzeckiej i schowania gospodyni rozbite, stara Turkiewiczowa bezprzytomna, pobita, walała się na ziemi, stary Turkiewicz był trup, o Mani ani śladu. Przez otwarte drzwi i okienko skożono do ogródka, i znaleziono ją nieszczęśliwą, lecz tak pobitą, tak powaloną, że była nie do poznania. W jednej koszule biedna dziewczyna leżała jak martwa na zagachach między ostem a chwastami zwieglami, w p krwi, w błocie i śniegu, bez znaku życia, a naokoło ziemia zdeptana i skopana, tak, jakby ktoś długo na niej bił się i szamotał. Podniesiono Manię, położono ją na łożko, i zaczęto trząść jak i staruszkę. Z resztek znalezionych w szklankach i garnkach od herbaty, przybyły doktor zawirował, że woźny z żoną i wychowawca utruci zostali zapomocą odwaru luku czy też *datara stramonium*, rośliny tak samo jak pierwsza u nas bardzo pospolitej, wszędzie rosnącej w obłotności w stanie dzikim, przez lud zwykle zwanej „błoniem” lub „dyw-dre-wem” lub ogólną nazwą „bodaku”.

Dzięki zręczności Lubina Przedzrymiskiego, wiadomem zostało wkrótce, że w wilę d. 4. listopada, wieczorem przyjechała ze Lwowa jakaś pani, że była u browarniczki pod pretekstem szcścia i wyszukania schronienia dla uwiedzzonej dziewczyny, że rozpytywała się o domach zamkniętych, że kazała sobie kupić herbaty, cukru i rumu, i że następnie wciśnięła się do domu Turkiewiczów pod tymże samym pretekstem co i do pani Brzeskiej.

Ona więc a nie kto inny urządziła djabełski ten traktament, a rozbity kufer i schowania różne najpłepiej świadczyły, w jakim to celu zrobiła.

Nitkę tę telegrafem natychmiast rzucił pan Przedzrymiski policji lwowskiej, a ta oddała ją w ręce tutejszego komisarza, pana Meidingera, który, jak wiadomo wszystkim, niepospolitym jest mistrzem w dochodzeniu po podobnej nitce do kłębka.

Dość było dla niego tej jednej wskazówki, dostateczną była dla niego ta jedna wiadomość, a mianowicie wiadomości sposobu, w jaki zbrodnia dokonana została, aby bez wahania orzec kto był sprawcą onej. Dużo było innych podobnych zbrodniarzy, lecz żaden z nich takich śladów jak ten, o którym myślał pan M. Ani chwili pan Meidinger nie wątpił, że sprawcą, czyli raczej sprawczynią tej zbrodni był nie kto inny, jak słynna z poprzednich podobnych swych czynów, tak zwana:

